

Mejle

Już od świtu skrobię mejle
do Melanii, czyli mej le-
dwo poznanej serca pani.
A Melania ani, ani!

Coraz bardziej mnie to trapi...
Czemu Mela się nie kwapi
odpowiedzieć mi raz-raz?
Czemu milczy cały czas?

Niezbyt miła mi rekuza,
by nie dostać więc arbuza,
starym dobrym gęsim piórem
zastępuję klawiaturę –
jedno słowo... drugie... piąte...

I na pocztę biegnę kontent!



*Nikomiu nie trzeba wyjaśniać, że **mejl** to taki szczególny list – elektroniczny i niewymagający znaczka. Trudno uwierzyć, że jeszcze niedawno polszczyzna w ogóle nie знаła tego słowa, a w słownikach mejl zagościł dopiero na początku nowego milenium.*



*O ile tytułowe **mejle** to jeszcze językowe dziatki, wspomniana w wierszu **rekuza**, czyli odmowa, z pewnością jest już dziadkiem. Warto wspomnieć, że niechcianego zalotnika częstowano kiedyś **arbuzem** albo **czarną polewką** (czyli zupą z gęsiny), biedak wracał więc do domu syty, ale z pewnością nie **kontent** (nie był zadowolony).*

Dezabil


Klapnął na tronie* król i tak rzecze:
– Szatki są śliczne, wcale nie przeczę.
Lecz po pieczystym (pycha, mniam, mniam!)
gniotą uparcie to tu, to tam,
a po zrazików tuzinach dwu
znów uwierają to tam, to tu.

Król się poddanym skarży na szatki,
wieszczy, że zaraz będą szyć łatki,
każe im słuchać szat trzasków w szwach
i drzeć w obawie, że pękną: trach!

A co poddani?
Nic. Ani, ani.
Żaden nie piśnie (choć jest ich tylu!),
że król był łaskaw przyjść w dezabilu.

* Czyli: na stolcu – tak dawniej nazywano tron.

(I żadnych mi tu chi-chi czy cha-cha,
bo taki stolec to rzecz niebłaha –
symbolizuje siłę i władzę!
A na tę nazwę nic nie poradzę...)

 Niegdyś **dezabil** nie doczekał się godnego następcy. Bo przecież być w dezabilu to nie to samo, co być nieubranym. To nie to samo nawet, co być niekompletnie ubranym. Dezabil był dyskretniejszy – elegancko nie nazywał rzeczy po imieniu – a także niósł ze sobą nutkę zawstydzenia niezręcznością sytuacji.

Na miano językowego dziadka zasługuje też **pieczyste**, czyli mięsiwo, wbrew nazwie nie tylko to upieczone, ale także ugotowane, uduszone lub usmażone.





Koafiura

Przyszła raz na bal pod chmurką
dama z pudlem oraz z córką –
wszyscy troje w strojnych tiulach
i w wytwornych koafiurach.

Dama miała wszystkie włoski
pozwijane na styl włoski –
falki, loki i zakręty,
z tyłu koczek (nie za kręty),
a wśród fal, u szczytu główki,
brokatowe wsuwki w sówki.

Nagle... Łubu, dubu, dum!
Nad tancerzy barwny tłum
i nad damy koafiurę
nadciągnęły chmury bure.

– Jakim prawem? Tutaj?! Burza?! –
dama jęła się oburzać.

– Nieproszona? Sio mi stąd!
Odfruń w inny świata kąt!

Ale burza, nieprzejęta,
w mig zdołała się rozpętać
i: – Hu! – hucząc. – Nie odfrunę!!! –
potargała ją. Piorunem.



Koafiura to inaczej fryzura,
ale nie byle jaka, tylko nie-
zwykle wymyślna, oryginal-
na, osobliwa. Dzisiaj mało kto
ma czas na układanie koafiur,
a więc i określające je słowo po-
woli odchodzi w zapomnienie.

Drugi językowy dziadek,
czasownik **jąć**, został tu użyty
w znaczeniu: zacząć, rozpocząć.